



Dziennik

Własność Aleksandry Kocik

Dotykasz na własną odpowiedzialność; dotknięcie skutkować może odruchem bezwarunkowym ze strony właścicielki.



Własność Oli Kocik
Dotykasz na własną
odpowiedzialność; dotknięcie
skutkować może odruchem
bezwartkowym ze strony
właścicielki.

Dzień 1.

Drogi Dzienniczku!

To był szalony dzień. Od tygodnia przygotowywaliśmy się na przyjęcie nowego członka rodziny do naszego domu. Nie, moi rodzice nie adoptowali żadnego dziecka, a moja mama nie jest w ciąży (ja i moja młodsza siostra to wystarczające szaleństwo), ale Tośka zapragnęła mieć zwierzątko. I w ten właśnie sposób ze zniecierpliwieniem oczekiwaliśmy telefonu ze sklepu zoologicznego, który potwierdziłby, że zamówiona świnka morska – lub kawia domowa, jak kto woli – już czeka na odbiór. Krzyki i piski ekscytacji skończyły się tuż po tym, jak właściciel sklepu oznajmił, że puchata kulka będzie dostępna dopiero za parę dni wskutek braku zwierząt wszelakich na giełdzie. Na tę wieść Tosia wybuchnęła płaczem (tu pragnę sprostować, że ma trzynaście lat), a w domu zapanowała ponura atmosfera. Nie myśl, że na tym kończy się ta historia! Tata sprawdził natychmiast wszystkie sklepy zoologiczne w okolicy – nigdy nie poddaje się tak łatwo – i, choć zajęło to parę godzin, świnka jeszcze tego samego dnia była w naszym mieszkaniu. Jednak najciekawszy okazał się wybór imienia dla nowego pupilka. Propozycji było wiele, a każda z nich o konkretnym znaczeniu. Wśród propozycji znalazło się nietypowe imię Ibiza, a dlaczego, wiedzieć mogą jedynie fani serialu „Dom z papieru”. Wygląd świnki morskiej natychmiast odwiódł nas od tego pomysłu, więc nazwaliśmy ją Misiunia. I, choć pomyśleć można „gdzie miśkowi do świni?”, naprawdę nie potrafimy zwrócić się do niej inaczej. W taki oto sposób zaczęliśmy życie naszej rodziny w liczbie pięciu członków.

Dzień 2.

Własność Oli Kocik
Dotykasz na własną
odpowiedzialność; dotknięcie
skutkować może odruchem
bezwartunkowym ze strony
właścicielki.

Drogi Dzienniczku!

Świnka świnką, ale najwyższy czas wziąć się za siebie. Po tym, jak odkryłam w swoim telefonie darmowe programy treningowe, postanowiłam ćwiczyć. Może nie codziennie, bo umiem mierzyć siły na zamiary, ale co jakieś dwa dni? Rodzina mnie wyśmiała. Mam szczerą nadzieję, że mimo braku wsparcia ze strony bliskich uda mi się wytrwać w tym postanowieniu. Dzisiejsze ćwiczenia już odhaczone, byle tak dalej. Żeby jednak nie było zbyt nudno, odkryłam na nowo swoją miłość do baletu. Takie też ćwiczenia zamierzam wykonywać, a w międzyczasie poszerzać swoją wiedzę o tańcu klasycznym. W tym celu oglądam średnio 5 odcinków dziennie serialu "Znajdź mnie w Paryżu", który opowiada o księżniczce marzącej o karierze baleriny. W kółko powtarzam sobie, że te kroki wcale nie są takie trudne do wykonania i że sama mogę założyć nogę za głowę, jeśli tylko będę miała taką ochotę. Niestety, moje ciało odmówiło posłuszeństwa przy próbie szpagatu. Na wszelki wypadek zaprzestam też reszty ćwiczeń. Kto wie, do jak wielkich uszkodzeń dojdzie, gdy zacznę oglądać serial o boksie? Jeszcze - nie daj Boże - wykorzystam siostrę jako worek treningowy. Obawiam się jednak, że ten "worek" z łatwością mógłby mi oddać...

Własność Oli Kocik
Dotykasz na własną
odpowiedzialność; dotknięcie
skutkować może odruchem
bezwartkowym ze strony
właścicielki.

Dzień 3.

Drogi Dzienniczku!

Dziś spojrzałam prawdzie w oczy. Jestem zbyt leniwa na naukę bez presji czasu. Dlatego od rana do nocy oglądałam z tatą filmy. Seans przerwał nam okrutny odgłos piekarnika, który wcale nie sygnalizował zakończenia procesu pieczenia, a raczej pożar. Wnioskując z dźwięku, naprawdę przerażający pożar. Natychmiast zatrzymaliśmy francuską komedię i pognaliśmy do kuchni. Musiało wyglądać to przekomicznie z perspektywy osoby trzeciej, bo mieszkamy w bloku, a od jednego do drugiego pomieszczenia to zaledwie parę metrów drogi. Najpierw skontrolowaliśmy zapach, nic nie śmierdziało jak spalone jedzenie. Potem stan piekarnika - ogólnie cały, jedyna wada to ten krzykliwy sygnał i wielkie "ERROR" w miejscu, gdzie powinna pojawiać się godzina. (Tu zaspoileruję, że do tej pory nikt tego piekarnika nie zdołał naprawić, a każdy, kto wejdzie do kuchni sprawdza automatycznie godzinę na piekarniku, jak można się domyślać, z niepowodzeniem). Z początku staraliśmy się z tatą samodzielnie naprawić ten sprzęt. Przejrzeliśmy w tym celu wszystkie informacje i instrukcje od piekarnika, jednak nikt nie zdołał przewidzieć, że urządzenie kiedyś może zacząć samo krzyczeć. Trochę nas to zmartwiło, bo nawet metoda wyłącz-włącz nie pomogła. Na koniec wpadliśmy na pomysł, by zwyczajnie odłączyć piekarnik od prądu. Zgodnie z naszymi oczekiwaniami, sprzęt bez energii stał się sprzętem martwym, a my mogliśmy w końcu spać spokojnie. Przejęci tym wydarzeniem powędrowaliśmy natychmiast do łóżek, zamiast dokończyć film. Byliśmy naprawdę zmęczeni tą godziną potyczką.

Dzień 4.

Drogi Dzienniczku!

Myślałam, że po akcji z piekarnikiem gorzej już nie będzie, ale moje oczekiwania okazały się mylne. Obudził mnie zapach spalenizny. Zapytałam mamę, o co chodzi. Wstała jako pierwsza, więc musiała się orientować. Odpowiedziała: "Toster się zepsuł, a chleb zapłonął", na co zrobiłam wielkie oczy. Rodzicielka ze szczegółami opowiedziała mi raz jeszcze, jak doszło do tego niespodziewanego ogniska w naszym mieszkaniu. Sprawa w rzeczywistości była całkiem błaha - zepsuł się czasomierz, więc toster przestał sam wyrzucać gotowe pieczywo. Jednak, gdy chleb pali się w dłoniach, mało kto myśli racjonalnie. A jednak mojej mamie udało się zachować zimną krew i natychmiast odłączyła toster od zasilacza. Ja najprawdopodobniej w stresie polałabym toster wodą (a moja fizyczna wiedza podpowiada, że nie skończyłoby się to dobrze), dlatego uważam, że Bóg umieścił mamę w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie. Po tym zdarzeniu już nie działo się nic ciekawego. Misiunia powoli przyzwyczaja się do swojego nowego mieszkania, ja nadal zamiast ćwiczyć, oglądam seriale - wszystko na swoim miejscu.

Własność Oli Kocik
Dotykasz na własną
odpowiedzialność; dotknięcie
skutkować może odruchem
bezwartkowym ze strony
właścicielki.

Dzień 5.

Drogi Dzienniczku!

Ten dzień to totalna katastrofa. Siedziałam wczoraj do późna, tworząc skrupulatnie notatki na każdą dzisiejszą kartkówkę, a koniec na jedną z nich zasnęłam. JAK MOŻNA ZASPAĆ NA KARTKÓWKĘ O DZIEWIĄTEJ??? Otóż, jak się okazuje, można. Ku swojemu pocieszeniu powtarzam sobie, że przynajmniej się wyspałam pierwszy raz od dawien dawna. I choć normalny człowiek pomyślałby, że gorzej być nie może, naprzeciw wychodzi kartkówka z biologii drogą online. Aby nie było tak kolorowo, pojawia się do rozwiązania na znieawidzonej platformie Testportal, gdzie na każde pytanie jest minuta na odpowiedź, a potem nagle wszystko znika, a jednocześnie wyświetla się kolejne polecenie. Szczerze mogę stwierdzić, że mój ledwo obudzony mózg nie potrafił tego ogarnąć, co zaraz wyszło w wyniku, - nie oszukujmy się - jeden punkt na trzysta nie świadczy dobrze. Co działo się później? Miałam ochotę rzucić szkołę, przepisać się do innej, przestało mi zależeć na średniej, ogólnie - bardzo, ale to bardzo się zdenerwowałam. A tu jeszcze tego samego dnia była kartkówka z matematyki. Wahałam się wtedy, co robić - czy napiszę ją dobrze, czy zdołam się skupić, czy nie rzucę w pewnym momencie komputerem? Całe szczęście, ta poszła mi o wiele lepiej, więc miałam chociaż jeden powód do radości i dumy z siebie. Chwilę później przyszło mi, niestety, napisać poprawę z biologii, ale dzięki pomocy moich dobrych chochlików, zdobyłam punktów jedenaście, co dało mi czwórkę. Po napisaniu i nienapisaniu wszystkich form sprawdzających, głęboko odetchnęłam i zdałam sobie sprawę, że ten dzień całkowicie mnie wykończył. Szybciutko przygotowałam się do następnego dnia owocnej nauki w systemie zdalnym, po czym pognałam do łóżeczka, w którym mogłam się w końcu poczuć zupełnie bezpiecznie. Nigdy więcej takich dni, błagam...

Dzień 6.

Drogi Dzienniczku!

Dziś zaczęliśmy mówić w języku kawii domowych. Wszyscy, całą rodziną. Jak do tego doszło? Już opowiadam! Gdy tylko świnka sama wyszła ze swojego domu umiejscowionego w klatce, odebraliśmy to za sygnał, że przestała się bać i możemy ją wziąć na ręce, poprzytulać czy - to, co robimy najczęściej - oglądać z nią telewizję. Co ciekawe, gdy świnka morska jest zadowolona, popiskuje. Żeby się o tym przekonać, każdy po kolei przytulał Misiunię i u kogo więcej i głośniej piszczała, ten został jej ulubieńcem. Konkurencję tę wygrała nasza mama, dlatego od tej pory śmiejemy się, że ma smykałkę nie tylko do dzieci (pracuje z dziećmi na co dzień), ale też do zwierząt. Ona jednak upiera się, że to też dziecko, bo świnka ma zaledwie osiem tygodni i jest jeszcze małym pieszczochem. Ale kluczem jest tutaj język, sposób, w jaki komunikujemy się z Misiunią. Każdy ma swój: ja szturcham ją noskiem, a ona mnie; Tosia do niej piszczy, a przynajmniej stara się robić to podobnie jak futrzak (choć mam wrażenie, że to jedynie bardziej dezorientuje Misiunię); mama mówi do niej pieszczotliwie jak do dziecka, a tata? Tata zazwyczaj nie mówi nic do zwierzątka (jedyne rozumny w tym domu), a jeśli już się z nim komunikuje, to chyba mimiką twarzy. Nie zmienia to faktu, że odkąd pojawiła się u nas świnka morska zachowujemy się, jakby był nam potrzebny lekarz psychiatra. Nie przeszkadza to nam, bo i bez niej czasami mieliśmy dziwne epizody w swoim życiu. Chyba jesteśmy po prostu przyzwyczajeni.

Dzień 7.

Własność Oli Kocik
Dotykasz na własną
odpowiedzialność; dotknięcie
skutkować może odruchem
bezwartunkowym ze strony
właścicielki.

Drogi Dzienniczku!

Poważnie staram się odwlec naukę w czasie. Zdążyłam zrobić już porządek w plikach na laptopie i w telefonie, zaczęłam spisywać obejrzone filmy, seriale, przeczytane książki i ulubionych wykonawców muzycznych. Stwierdziłam, że to może pomóc przetrwać mojemu gustowi, nawet jeśli w dorosłości przestanę być mu wierna. Z każdym dniem coraz więcej myślę o tym, co będę robić, zaczynając od wakacji i mojego ukochanego obozu dziennikarskiego, dla którego żyję, kończąc na życiu dorosłym. Męczą mnie myśli o mojej osiemnastce. Wymyśliłam sobie nawet, co chcę dostać, ale obawiam się, że wszyscy zaśmieją mi się w twarz, gdy o tym usłyszą. Dotknięta tymi egzystencjalnymi myślami powracam do przeszłości i najlepszych lat dzieciństwa, przypominając sobie o najlepszych przyjaciółkach, wydarzeniach i muzyce, jakiej wtedy słuchałam. Odkrywam swoje autorytety muzyczne na nowo, znów dużo śpiewam i myślę o powrocie do tańca towarzyskiego. Do tej pory odważyłam się wrócić jedynie do stylu standardowego, ale kto wie, co się stanie po koronawirusie? Życie ucieka tak szybko, że nie ma czasu na lęk. Trzeba działać i przekonuję się teraz o tym wyjątkowo dobitnie. Jeśli chcesz tworzyć - twórz, jeśli pragniesz się rozwijać - rób to. Bez względu na przeciwności. Tą myślą pragnę zamknąć swoje rozważania z tego tygodnia. Prawdopodobnie następnym razem napiszę tu coś dopiero wtedy, gdy będę musiała, a tymczasem uciekam spać. Żegnam i pozdrawiam ciepło wszystkich, którzy przeczytają te prywatne zapiski.



Własność Aleksandry Kocik

Mam nadzieję, że niczego nie dotykałeś, w przeciwnym razie naślę na Ciebie jednego z tych słodkich kotków.

